

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. n., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca)

W Państwie pruskim przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya. Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary. — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

SZLACHETNOŚĆ i WDZIĘCZNOŚĆ.

Kilka lat temu będzie, jak mieszkał w miasteczku Pławnie młody doktor Jan S... Był on pięknej postawy, miłego wejrzenia, a w mowie i ruchach taki przyjemny, że dość było pomówić z nim a już człowiek przyległ do tej duszy. A że był prócz tego dobrym doktorem — ludzie więc na wyścigi wzywali go do chorego. Zazdrościli Janowi takiego powodzenia inni doktorzy, ludzie szemrali pomiędzy sobą, że Jan zrobił już duży majątek i że niedługo pewnie zakupi dla siebie ze dwie wioski.

Prawie wszyscy lubili doktora S. ale też wszystkich nie pokoiło to, że mieszkał biednie, bo tylko miał jeden i to jeszcze nie szczególnie pokoił, nie ubierał się wykwiintnie, a w handlu lub winiarni, to go nawet nie ujrzyć nigdy. — Byli więc i tacy co nazwali Jana sknerą, inni dusigroszem, i Bóg wie jak tam jeszcze, ale jednak każdy miał szacunek dla niego i każdy lubił go bardzo.

Widziano często Jana jak chodził po mieście po najbiedniejszych chałupach, — czego on tam chciał? — nie zaprzętało sobie wcale tem głowy.

Pewnego razu siedział Jan przy stole i czytał jakąś książkę, gdy wszedł do niego jakiś młody i przystojny mężczyzna.

— Jak się masz, rzecze, ty już ciągle nad książkami, jak widzę?

— Ha, cóż robić Piotrze, — trza pracować, by się komuś przydać na co.

— Ale przydasz się, przydasz, — pójdz teraz lepiej, zabawimy gdzie, — czas ładny.

— Nie mogę, mój drogi, mam dużo do roboty, a zresztą i pieniędzy nie ma.

— Co pieniędzy? u ciebie nie ma pieniędzy? Oj, Janie, Janie, jaki z ciebie sknera, — a gdzie ty pieniądze wydajesz, których tak wiele zarabiasz.

Nim zdążył Jan odpowiedzieć wszedł — jakiś człowiek, i doręczył mu list bardzo pilny. Doktor przeczytawszy piswo, — rzecze do przybyłego:

— Dawno Pani chora?

— Oj dawno Wielmożny Panie.

— Więc dobrze, zaraz jedziemy, zwróciwszy się po tem do Piotra, rzecze, daruj mój kochany, nie mogę ci towarzyszyć, — widzisz tam chora czeka na mnie, — trza jechać ratować jej zdrowie, — bo to jedyny skarb człowieka.

W pare godzin doktor S.... już był przy łóżku chorej pani Stanisławowej, żony dziedzica znacznego majątku. Chora była bardzo słaba — został więc nasz doktor przy niej dotąd, póki się nie polepszyło jej zdrowie. Trzeciego dnia, gdyż już ustąpiła gorączka i nie groziło żadne niebezpieczeństwo, Jan powrócił do miasta. — Był on bardzo kontent, że pomógł na zdrowiu chorej, — i rozmyślał jednocześnie nad tem, co zrobić ze stu złotymi, które dostał od pana Stanisława męża chorej dziedziczki.

Tego samego właśnie dnia w mieszkaniu Piotra, ubogiego wyrobnika, co mieszkał na

przedmieściu Pławna, zapanowała jakaś radość niezwykła. Cieszyli się wszyscy w tym domu, bo oto poraz pierwszy wstał z łóżka 20 letni syn Pawła Piotr. Stał on już prawie nad grobem, od czasu jednak jak doktor jakiś zaczął go odwiedzać, przynosić za swoje pieniądze lekarstwa, pożywienia i otaczać swoją opieką, — stało mu się lepiej — a dzisiaj, — dzięki Bogu już mógł chodzić o swoich siłach po izbie.

— Miły Boże, miły Boże! — czem my się wywdzięczymy panu doktorowi za jego dobro, my tacy biedni!... rzekła Pawłowa do męża.

— Mnie się aż w głowie kręci od tego, odparł zafrasowany Paweł.

— Nie martwcie się mateńko i tatulu, — co mamy to damy panu doktorowi — on dobry, to nie pogardzi.

Zaledwie Piotr tych słów domówił, wszedł do chałupy doktor S... cała rodzina rzuciła mu się do nóg — dziękując za opiekę i wyleczenie Piotra, który powstał i z taką prośbą ożwie się do doktora.

— Panie doktorze, proszę was weźcie ode mnie te oto sześć złotych, którem dostał od chrzestnego, — proszę was weźcie je za swoje szlachetne serce, — jestto małe, — Pan Bóg wam resztę za mnie nagrodzi!

— Moi kochani przyjaciele, rzecze doktor, tego przyjąć nie mogę, ja i tak jestem nagrodzony tem, że szczęście do waszej chaty przywrócił, a te pare złotych, miejcie lepiej dla chorego, bo jemu potrzebna wygoda.

— Ale przyjmijcie, przyjmijcie! — powtórzyła z płaczem cała rodzina Pawła.

— Dobrze, odrzecz Jan, ale z tym warunkiem, że wy przyjmiecie odemnie to co zawinięte w tym papierku. To mówiąc, przyjął owe 6 złp. — a wzamian podał Pawłowej coś zawinięte w papierze i pożegnawszy wszystkich serdecznie, wyszedł zaraz na miasto.

Pawłowie rozwinawszy papier małeńki w nim 100 złp. — nie mogli już podziękować za nie bo doktora nie było w izbie — posłali więc za nim szczere westchnienie wdzięczności i modłę do nieba.

Były to właśnie te pieniądze, które Jan dostał od pana Stanisława męża chorej, u której był przed chwilą.

Janek od Warszawy.

Pamiętaj, abys dzień święty święcił!

Szczęście nam Boże!

Chcę dziś z wami kochani bracia pomówić o znaniem wam przykazaniu 3im, które opiewa: *Pamiętaj człowiecze! abys dzień święty święcił.* By zaś z wami pomówić tak jak sobie życzę tj. by wam wyszło na korzyść czytanie tego ustępu a Stwórcy na chwałę, rozbierzemy to trzecie przykazanie boże troszkę szczegółniej. Pytam się więc was najpierw: *co to jest dzień święty?* powtóre: *jak to trzeba święcić dzień święty?*

I. Dni w roku jest 365, a te są albo *święte* lub *powszednie*. Do *świętych dni* należą wszystkie niedziele, które Bóg jeszcze gdzieś w raju ustanowił, a które nam uczniom nauki Chrystusowej przypominając Zmartwychwstanie Pana naszego Jezusa Chrystusa i zesłanie Ducha świętego na Apostołów i uczniów. Oprócz niedziel są jeszcze *dniami świętymi* różne *święta*. Święta zaś są albo *stałe* albo *niestałe*. *Święta stałe* są np. Boże Narodzenie, święto Apostołów, Piotra i Pawła, wszystkie święta ku czci Niepokalanej Bogarodzicy itd. dla czego? dla tego, ponieważ te święta przypadają zawsze na jeden dzień niezmienny w jakimś miesiącu. *Niestałe święta* są te, które niemają stałego dnia w kalendarzu np. Wielkanoc, Zielone świątki, Boże ciało i t. d. Są jeszcze *święta parafialne* tak zwane *odpusty*, ale te obchodzą tylko parafianie jednej parafii, bo one są tylko świątami miejscowymi. Wszystkie inne dnie zowią się *powszednimi* lub *roboczymi*. Wszystko to ładnie, ale jeszcze nie wiemy co to jest *święty*. Dzień święty czyli *święteczny* jest ten, jak katechizm poucza w którym wzbronione są wszelkie prace ciężkie które niegdyś niewolnicy odrabiali, a ztąd zwane pracami niewolniczymi. Wszelkie więc prace ciężkie wyklucza dzień święty, tedy się warto spytać rozumu, czy on się zgadza na to, czy to dobrze, że istnieją niedziele i uroczyste święta? Wyobraźcie sobie kraj, w którym nie ma świąt żadnych (co tylko pomyśleć można, bo rzeczywiście tak nigdzie nie bywa i nie jest), i wystawcie sobie człowieka i bydlę ciągle pracujące. Pytam się was, co to znacie ciężką pracę, czy na długo życie człowieka wystarczy, jeżeli człowiek wczoraj kosił, dziś kosi, jutro pójdzie do żniwa, od żniwa do orania, od orania do młocki itd. dzień w dzień dzień po dniu? Zapewne odpowiecie sami, ten człowiek który pracuje bez odpoczynku, musi paść bezsilny na łożu i odchorować swe nateżenie, ale pytanie czy wstanie z łoża boleści, może już nie będzie nigdy pracował, może go *zbyteczna praca* zabiła, a jeżeli wstanie to już nie ten co był pierw, nadwątłone siły każą ustać w połowie przy każdej cięższej robocie. Człowiek taki i cały jego kraj był dziwny i podobny do szalona, coby pracował bez odpoczynku i dzień i noc dotąd, póki trupem nie padnie z nateżenia. Niebyło też i nie ma nigdzie kraju, nigdzie takich ludzi, coby bez odpoczynku pracowali, a gdzie nieznają świąt takich jakie my mamy, to mają zato święta swoje, które ich chronią od zbytecznej a zgubnej pracy. Gdyby więc nie było żadnego kalendarza ze świętami, to rozum kazałby ludziom w jakichś pewnych dniach zupełnie zaprzestać pracy ciężkiej i nakazałby wypoczynek.

Tak rozum zapatruje się na tę sprawę. A jakże Bóg? Bóg, który stworzył człowieka i ze swojej bo-

skości udzielił mu to, czem się różni od zwierząt t. j. dał mu rozum, potwierdza najzupełniej sąd rozumu ludzkiego i swoją boską powagą ustanawia zaraz na początku świata, że każdy dzień siódmy będzie dniem odpoczynku, dniem wychnienia od pracy. Bóg więc ustanowił *dzień święty*, a rozum człowieka badając to ustanowienie widzi z jednej strony nieskończoną mądrość a z drugiej nieogarnioną miłość Stwórcy dla stworzenia i dlatego chce się zastosować i dalej do woli bożej, bo one płynie z ojcowskiego serca ku jego pożytkowi. Lecz prócz ustanowienia świąt jako w dni wypoczynku *po pracy* Bóg żąda jeszcze czegoś więcej. A czego? Oto tego, aby dzień wypoczynku jak wszystkie dni był ku jego chwale i był ku pożytkowi człowieka. A kiedyż i gdzie tego żąda? Żąda Bóg tego kiedy mówi na górze Synaj przez usta Mojżesza do zgromadzonego Izraela: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!*

II. A jak to trzeba ten dzień święty święcić? To jest pytanie, które w kilku słowach objaśnię.

Przedewszystkiem trzeba się powstrzymać od robot ciężkich, od zatrudnień codziennych. Są atoli prace, których prawo boże ani prawo kościelne nie zabrania, a te są dla niezbędnego utrzymania ciała. Wolno zatem ziemniaki skrobać, gotować, zamiatać, myć i czesać się, i w największe święto, bo tego wszystkiego potrzebuje ciało nasze, by je utrzymać czysto i zdrowo.

Tyle dla ciała; a cóż dla duszy? Żąda Bóg przykazaniem 3eim, abyśmy umysł nasz i oczy zwrócili ku niebu, ku Ojcu i Stwórcy naszemu, podziękować mu za przeszłe dobro, które nam z swej szcudrośliwości udzielił, uprosili i na przyszłość o łaskawą pomoc przy pracy, o zdrowie, o szczęście, o błogosławieństwo jego. Zatem niedość w dniu świątecznym nie pracować ciężko, nie rąbać, nie kopać, nie kosić (siec), nie orać, nie żąć, nie młócić i t. d. ale trzeba iść do kościoła lub do komórki swojego serca i modlić się gorąco do Pana nad Pany, rozmawiać przez modlitwę z Bogiem i budować sobie dom wspaniały dla życia po śmierci, skarbić sobie powoli zbawienie duszy. Pomodlwszy się za siebie, módlcie się za drugich. Ojcowie, módlcie się za waszemi dziećmi, synowie i córki, polecajcie modlitwę rodziców waszych Bogu, sługi, módlcie się za panów i chlebobadców, módlcie się za waszą gminę, aby ją Bóg uchował od nieszczęścia tak w tem życiu jak i po śmierci; sieroty i żebracy! módlcie się za dobrodziejów waszych, a wszyscy razem módlcie się za ojczyznę. Proście Boga o pomyślność całego kraju, proście o szkoły i dobrych nauczycieli, o kapłanów gorliwych w służbie bożej; proście o oświecenie rozumu waszego, — bo w ciemności i błędach jesteście niestety dotąd pogrążeni, a wysłucha was Pan, bo on dobry, on sam mówi: „Zaprawdę powiadam wam o cokolwiek ojca mego w imię moje prosić będziecie, dam wam.“

Do kościoła więc iść w niedzielę i święto jest naszą powinnością, modlić się tamże do Stwórcy gorąco, znaczy *święcić dzień święty*. Lecz nie zawsze wypada pójść do kościoła, można i w domu się pomodlić; ale tylko w tedy, gdy są do tego ważne powody. Dajmy na to, że w domu jest gospodarz i gospodyni. Gospodarz zachorował mocno, a gospodyni teraz nie wie co zrobić, czy iść do kościoła bo właśnie dzwony sły- chać, czy zostać w domu przy chorym, który stęka

na łóżku. W tym wypadku, gospodyni winna zostać przy chorym i usługiwać mu w jego słabości; a Bogu taki postępek podobać się będzie, bo pochodzi z miłości chrześcijańskiej, a Pan Jezus mówi: „największe przykazanie w zakonie:“ „Kochaj Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samego, bo na tych zawisł zakon i prorocy.“ Miłość jest podstawą naszej wjary, miłość podstawą Chrystusowej nauki.

Ile to razy się zdarzyło, że pozostawiono w domu chorego bez pomocy, a kiedy przyszli domownicy z kościoła, chory już był od chwili skonał; a oczy stojące słupem i nie zawarto dowodzą, że był opuszczony przy skonaniu od wszystkich. Równie jeżeli są małe dzieci, nie należy ich opuszczać samych; ale opuścić kościół a pomodlić się przy dzieciach i dopilnować takowych jak się należy. Słyszeliście nieraz, że dziecko starsze wyklulo młodszemu oczy, lub wpadły świnie do izby i rozdarły płaczące dziecko; lub idą ludzie z kościoła, a tu dopalają się resztki domu jakiego. Dzieci właśnie przez nieostrożność, przez głupotę winny całemu nieszczęściu, a właściwie rodzice, co nie umieją sobie poradzić. Który z obowiązków jest większy, czy pójść do kościoła, czy mienie, na które się lata robiło, puścić z dymem?

Pamiętaj, człowiecze, abyś święcił dzień święty, lecz święć go roztropnie, bo masz rozum.

Są jeszcze dni podobne do świętych, ale *powszednie*, a często *nie święte*. Są to dni podobne tylko do świąt, bo się ubiaramy ładnie, świątecznie i zwykle nie pracujemy, A cóż to za dni? Są to *dnie targowe* lub *jarmarki*. Ponieważ ubranie świąteczne przypomina święto, tedy chcę choć słówko wam przestać o jarmarkach. Chcę wam powiedzieć moi mili, że jarmarki u was od dawna bo prawie od 100 lat są coraz zgubniejsze Czemu? Ponieważ tracie bardzo wiele czasu na niepotrzebne wędrówki wasze, na te jarmarki. Jeżeli masz sprzedać konia lub krowę, to dobrze. Ale jeżeli masz soli kupić za 5 centów, lub cebuli za centa; albo masz sprzedać 2 jaja i przytem marnujesz dzień cały, co we dworze za niego 60 centów płaca, proszę cię, czyż ty przyjacielu rozsądnie postępujesz? Czy się też ty nie boisz Boga, który z każdej chwili żądać będzie od ciebie rachunku. Zebyś to tylko stracił cały dzień, ale nadto upijesz się jak niestworzenie boże; drzesz się, śpiewasz, a nogi ci majdają po gościńcu z jednej strony na drugą. Wierzaj, że daleko wyżej w tej mierze zwierzę stoi od ciebie; ono się nigdy nie upije, zawsze trzeźwe; a w tem w czem powinno, zanadto ucoiwe dla ciebie; a ty niby jego pan, ale cóż kiedyś szkarada, boś przestał być człowiekiem, a spadłeś niżej zwierza.

A cóż powiedzieć o *odpustach waszych*, o miejscach cudownych, o miejscach świętych? Chyba tyle, że na odpust po to idziecie, byście się upili, byście pokazali światu jako wy kochacie Matkę Najaw., jakimi synami kościoła Chrystusowego jesteście; byście pokazali, że jeszcze jęczycie w niewoli szatana, że wierzycie nie w Boga, nie w Pana Jezusa, ale w żyda i gorzałkę, i wracacie zamiast z odpustu z rozpustu. Bydła daleko porządniejsza, ono nie zna odpustu, ale nie zna takiej rozpusty, jak niejeden między wami. Jeżeli ci wpadnie kiedy to pismo: „Zagroda“ do ręki, to przeczytaj sobie co ci radzę. Porzuć to gorzałczysko przemierzone, pamiętaj że jesteś człowiekiem, że masz nieśmiertelną duszę, że jesteś gospodarzem lub gospo-

dynię, że jesteś chrześcianinem, że jesteś obywatelem kraju; — że znieważasz miejsce święte, że cię Bóg sądzić będzie, i że cię potępieniem wiecznem nkarze. Ach! jakże piękny obraz gospodarzy, co opuścili na dzień lub dwa żonę; i chatkę i dobytek, a z kijem w rękę, z kawałkiem suchego chleba spieszą na miejsce święte miejsce, gdzie Bóg wysłuchiwa chętniej, i padszy na kolana korzą się przed Majestatem Stwórcy i Pana. O szczęśliwi szczęśliwi! módlcie się gorąco za wszystkich ludzi, módlcie się i za mną, módlcie się i za tymi pijakami, którzy zdzierają z siebie obraz boży a zdobią się obrazem szatana. Módlcie się módlcie; a Bóg was wysłucha, zesle nam pogodę na ziemię, i pozwoli zebrać w spokoju dary, które dotąd błogosławił, a po śmierci powie: wejdźcie błogosłowieńi do domu ojca mego i posiadźcie królestwo, które wam przygotowałem, boście umieli dobrze *święcić dzień święty* a ja wam szlę pozdrowienie, brat wasz.

E. Jan Rembacz.

L A T O.

Bławatki, kąkole, zbielały od słońca,
Gdzieniegdzie się tylko niebieszcza,
I polne koniki we zbożu bez końca
Zwyczajną piosenkę szeleszcza.

I mała przepiórka już woła z pod prosa:
Pójdźcie żąc, pójdźcie żąc, co żywiej,
Bo jeźli w pogodę nie puści się kosa,
To słońca się później sprzeciwi

Bóg zapłać przepiórko, twój głosik kochany
Wesoło przypada mi w ucho,
Pójdź sierp z komory, pójdź koso ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już glucho.

Pocieszcie się dziatki, chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebek kochany dar boży,
Matula upiecze, i na stół dębowy,
Jak słońce bochenek położy.

Wychodźmy na kośbę, wesołą gromadką,
Chłopaki, dziewczęta, jak róże;
O chwala ci Boże za to nowe latko,
Hej chłopcy, dziewczęta a nużel!...

Brzęk brzęku! brzęk brzęku pospieszcie a chyłkiem,
Śmiech słyhać, spłoszyli zająca;
I oto się bielą nad rannym posiłkiem
Pod gruszą co chroni od słońca.

A niebo tak czyste, jakby je wygładził,
A słońko tak jasne, choć małe,
A w łąkach tak kwiecia jakby je nasadził,
Czerwone, niebieskie i białe.

Teofil Lenartowicz.

O MAJĄTKU GMINY.

Kiedy się już rada gminna ustali, to jest kiedy wybierze z pośród siebie jednego członka na *naczelnika gminny*; ze dwóch znowu na pomocników naczelnika i t. d. wtedy powinna się zebrać razem na posiedzenia, i tam poradzić między sobą o tem, co ma robić dla gminy. Przewszystkiem zaś rada gminna powinna zastanowić się nad majątkiem gminnym.

Majątek gminny składa się zazwyczaj z *rocznych dochodów statych, z pożytków, których dochód ściśle obliczyć się nie da, i z kapitałów w gotówce lub papierach bankowych.*

Podamy tu obecnie główne źródła dochodów gminy, a później zastanawiać się będziemy po szczególe nad każdym takim źródłem. I tak tedy, przynoszą dochody dla gminy: 1.) Czynsze z kamienio łomów, z cegielń, z pieców wapiennych, z kopalń kruszców lub nafty. 2.) Czynsze z najmu domów gminnych. 3.) Dochód z lasów, jeżeli takowy gminna posiada. 4.) Taksy od nadania prawa przynależności do gminy. 5.) Czynsz dzierżawy i polowania. 6.) Czynsz dzierżawy z rybołactwa. 7.) Czynsz dzierżawy z pastwisk i placów gminnych. 8.) Kary policyjne. 9.) Należytości od udzielonych pozwoleń, do odprawiania muzyki i innych zabaw publicznych. 10.) Dochód z bydła przypasowego. 11.) Dodatki do uposażenia szkółki i parafii. 12.) Dochody ze śpichlerza gromadzkiego. — Oto są główne źródła majątku gminy.

Teraz wskażemy ważniejsze wydatki gminy, a które są: 1.) Pensye lub wynagrodzenia urzędników gminy. 2.) Płace sług gminnych. 3.) Potrzeby kancelaryjne i urzędowe. 4.) Taksy sądowe i polityczne, oraz wydatki na stęple w interesach gminnych. 5.) Wydatki pocztowe i płaca posłańców. 6.) Koszta podróży i strawne. 7.) Podatki i daniny rządowe z gruntów i realności. 8.) Należytość od praw zwierzechnych. 9.) Wydatki rekrutacyjne. 10.) Naprawa i utrzymanie dróg i mostów w gminie. 11.) Zasługi stróżów nocnych i polowych. 12.) Zaopatrzenie szupaśników i aresztantów. 13.) Sprawienie i utrzymanie narzędzi do gaszenia ognia. 14.) Zapomogi dla ubogich miejscowych. 15.) Opłata za chorych gminny leżących w szpitalu gminnym lub obcym. 16.) Płace nauczycieli. 17.) Wydatki na utrzymanie przyrzędów i sług szkolnych. 18.) Wydatki na opał szkoły i urzędu gminnego. 19.) Czynsz za mieszkano przeznaczone na szkołę, jeżeli gminna nie ma na ten cel swego budynku.

Mamy więc podane w ogólności dochody i wydatki gminy; nad wszystkimi przeto punktami rada gminna powinna się szczerze i gruntnie zaraz po objęciu swego urzędu, zastanowić. A dla czegoż to ma się nad tem zastanawiać? Oto dla tego, aby wiedziała jakie ma dochody z gminy i jakie wydatki, aby później wedle tego mogła postępować sobie uczciwie i sprawiedliwie.

Wiadomo wam z doświadczenia, że nim człowiek zacznie co robić, przódzy zawsze pomyśli nad tem czem ma robić i jakie skutki będą jego pracy. Tak samo ma się i z gminą. Rada gminna, skoro się dowie mniej więcej, jakie wydatki mieć może gmina, i jakie są jej dochody, czyli jakie pieniądze będzie miała do rozporządzenia; powinna zaraz wyznaczyć budżet, czyli pewną ilość na wydatki, aby wiedziała, jak się ma nadal kierować. Z pieniędzmi gminy, rada powinna się obchodzić, jak z okiem w głowie, — powinna dbać o nie prawie jeszcze więcej, niż o własne pieniądze.

Często dochody gminy są małe, można je przecież niekiedy powiększyć i to bardzo znacznie, przez skrzętne wyzyskiwanie źródeł dochodów gminy. Że zaś nie wszyscy mogą dobrze i mądrze o tem myśleć, będziemy wam pomagali w tem zajęciu, o ile naszej możności, będziemy wam podawali sposoby, coby zwiększyć mogło majątek gminy i jej dobrobyt. Rozważajcie jeno to sami, co my napiszemy, a z pewnością nie pożałujecie trudu.

Franek Mazur.

SĄD POLUBOWNY.

Częstokroć ludziska poważnią się między sobą, bądź to z powodu jakiejś urazy osobistej, bądź to o jakąś rzecz, dobytek lub ziemię. Spory takie niekiedy kończą się na waśni samej, a niekiedy wyradzają się w długą niezgodę lub kosztowny proces. Czy to jest złem? Oczywiście, że złem. Ale powiecie, cóż tu robić, kiedy jest pokrzywdzony? — toć muszę dochodzić swojej krzywdy, choćby nawet sądownie, albo się gniewać do czasu, — dopóki nie naprawię swojej szkody.

Dobrze to jest, nie dać swojej własności zabierać bezprawnie swego, albo upomnieć się o swoją krzywdę drogą procesu; ale pomyślcie jeno, moi drodzy, czyby taka sprawa, bo nawet każda sprawa, co pociąga za sobą niezgodę —

nie mogła się załatwić we wsi, bez żadnych kosztów, bez straty czasu, w ten sposób, aby był i wilk syty i koza cała? Powiecie może że nie; — a ja wam mówię, że można to wszystko zrobić u siebie. A to jakimże sposobem? Oto tem, że zaprasza się sąd polubowny — i ten dopiero rozstrzyga całą sprawę.

A to jakim sposobem? Posłuchajcie. Dajmy na to, że Piotr pokłóci się z Janem o kawał gruntu, lub o co innego. Sporu tego nie mogą oni sami załatwić, — więc chcą aby sąd krajowy go załatwił. Rzeczywiście sąd tę sprawę załatwi — ale na nią potrzeba dużo wydać pieniędzy, — prócz tego cała sprawa może się bardzo długo ciągnąć, — traci się zwykle przy niej dużo czasu na stawanie do sądu, chodzenie do miasta, do urzędników i t. d. Często się zdarza, że procesujący się, wyjdą na dziady — a sprawy nie skończą między sobą.

Piotr widząc, że ta sprawa długo się przeciągnie i będzie kosztować wiele papierków — idzie do Jana i powiada mu:

Śłuchajcie Janie, niech lepiej naszą sprawę rozsądzą gospodarze, a nie będzie kosztów tyle. —

— Ha dobrze, Jan odpowie.

Zaprasza więc Jan ze swej strony kilku gospodarzy prawych, — podobnie robi Paweł, — a tak zaproszeni gospodarze, zbierają się w jedno miejsce, gdzie mają sędzić sprawę. Piotr opowiada swoje, Jan znowu swoje; a zebrani gospodarze czyli sędziowie tej sprawy, słuchają wszystkiego. Dopiero kiedy już każdy powie, co miał powiedzieć, wtedy Piotr z Pawłem wychodzą z izby, a zostają się sami sędziowie.

Radzą oni dopiero nad tem co słyszeli, — rozważają sumiennie, wszystkie punkta waśni. Rozważywszy wszystko do gruntu, wydają wyrok na tę lub ową stronę, a to wedle słuszności, na który zgadza się Piotr z Pawłem, i odtąd żyją po sąsiedzku, po ludzku.

Sąd właśnie taki, nazywa się sądem polubownym, wchodzą zwykle do niego sami gospodarze, co się znają najlepiej, bo z jednej wioski pochodzą lub z jednej gminy. Sądy podobne odbywały się od wieków pomiędzy ludźmi — i dzisiaj się nawet odbywają u wszystkich mądrych a dobrych ludzi. Każde sprawa gromadzka lub gospodarska może być najlepiej załatwiona tym sposobem.

Zdarzyć się mogą wypadki, że strony poważnione nie zgodzą się na wyrok sądu polubownego; ha! to już trudna sprawa, kiedy nie chcą zgodzić się po sąsiedzku, po Bożemu —

niechżeż sobie procesują się w sądzie, a pewno nieraz tego pożałują. Oczywiście, że takie wypadki nie często się wydarzą; więc się też na nie nie wiele uważa.

Przyznacie pewno sami, że sądy polubowne byłyby najlepsze we wsi, i najczęściej naturalne. Każda bowiem niezgoda we wsi, to niby choroba lub rana w ciele. A jak z chorobą wprzód rady się człowiek to kumotra, to znajomego nim pójdzie do doktora; tak samo i z taką sprawą można udać się do swoich sąsiadów, a oni niezawodnie dadzą na nie najlepsze lekarstwo. Być może najczęściej nawet, że bez doktora, to jest bez sądu, tu się wcale obejdzie. — Tymci się lepiej stanie, bo miły pokój i zgoda zawita do wioski.

Prawo sądu polubownego tak jest oczywiste i jasne, że nie ma państwa w świecie, w którymby nie było uświęconem i uznanem; a jest tak powszechnem między mądrymi ludźmi, że je można nazwać sądami przyrodzonymi człowieka. Nie jest ono niczem innym jak odwołaniem się do sumienności i rozsądku człowieka, co zawsze są podwalinami sprawiedliwości.

Z tych też powodów życząc wam od serca aby sądy polubowne coraz więcej załatwiały wszelkiego rodzaju sprawy, co waśnią między sobą mieszkańców gmin i wiosek.

Maciej Tumala.

P A D A L E C.

O żadnym gadzie może tyle nie nagadano baśni, jak o padalcu. Mówią ludzie, że padalec jest najczęściej jadowitym gadem, — że jak on ugryzie, — to niechybnie śmierć czeka ukąszoną istotę, powiadają również, że ledwo padalec dotknie się skóry człowieka, a skóra zaraz pęka i robi się w ciele straszna boląca rana. Powiadają ludziska, że padalec jest taki zły a jadowity, że byle mucha, co na nim siedziała, siadła na człeku, a już się człowiek otruje; że tyle jadu w padalcu, iż ledwo go uderzyć, a zaraz się rozleci na kawałki, i każdy kawałek z osobna skacze, i unieszczęśliwia istotę na którą padnie. I różne, a różne gadki opowiadają o padalcu. Dla tego też tłuką, żgają padalca, byle się jeno nawinął człękowi, a po tem go zagrzebują w ziemię, by nie szkodził światu. Nawet kij, którym zabito padalca, lub kamień, uważają za zatruty, i mogący nam szkodzić.

Powiecie pewno, że to prawda. Jak mi Bóg miły, wszystko to są baśnie, a pochodzą one z tego, że nie znamy padalca, jak i innych stworzeń, co żyją na ziemi naszej. A przecież to wstyd dla nas doprawdy. Żeby więc objaśnić się w tym względzie, powiemy sobie o padalcu; a wtedy i owe baśnie może ustana pomiędzy nami.

Padalec jest do 18 cali długi, i wygląda jak wąż; ciało bowiem ma cienkie, wałeczkwate i bez nóg. Okryty jest gładkimi łusczkami, jakby gontami, na sobie ułożonemi. Oczy ma malutkie, z ruchomemi powiekami, które może dowolnie zamykać i otwierać, uszy ma małe, że je ledwo dojrzeć można, pyszczek mały, język tylko nieco wykrojony, ogon bardzo kruchy a długi; zwykle taki, jak całe ciało padalca. Wierzch jego żółtawy połyskujący, spód czarniawy, a grzbiet u młodych padalców ma zwykle trzy czarniawe paski lub niebieskie centki.

Padalec żyje prawie w całej Europie, — u nas żyje po wszystkich ziemiach, jednak nie jest bardzo liczny. Lubi poręby i lasy świetliste, gdzie się czołga, lub wygrzewa na słońcu. Żywi się owadami, ślimakami i dżdżownicami, przez co staje się bardzo pożytecznym.

Samica rodzi żywe młode, tak jak inne jaszczurki; ponieważ trzeba wam wiedzieć, że padalce są gatunkiem jaszczurek. A że jaszczurki w ogóle nie szkodzą człowiekowi, — ale są dla niego pożyteczne, więc i padalce nie wyrządzają nam żadnej krzywdy.

Na zimę grzebią sobie padalce w ziemi leżenie do trzech stóp długie, do których wnijście zatykają w późnej jesieni ziemią lub trawą i leżą potem przez całą zimę w otętwieniu, pozwijane w kłębkach lub jedne na drugich. Na wiosnę, ocuciwszy się, wychodzą, kiedy się już na dobre odciepli.

Nazwy padalca w rozmaitych okolicach kraju naszego są nader różne. Nazywają go *krucholcem* dla tego, że ogon jego za najmniejszem uderzeniem laską, odłamuje się jak u jaszczurek; — gdzieindziej znowu zowią go *ślepuchem* lub *ślepunem*, dla jego malutkich oczu; — a na Rusi nazywają go *mydiajnicą* z powodu jego miedzianej barwy.

Chociaz padalec jest beznożny, to jest, że nie ma nóg, i powierzchownie do węzów podobny, należy jednak z budowy swojej głowy do jaszczurek, a nie do węzów, do których jest na pozór podobny. Więc też mylnie uważają go u nas za gadzinę, i niewłaściwie przypisują mu

wielką jadowitość. Wszystkie też baśnie o padalcu i jego szkodliwości są głupstwem, pochodzącem z tego, żeśmy ciemni; zamiast więc niszczyć to małe i niewinne stworzenie, z powodu gadek i zabobonów, przestańmy lepiej wierzyć w to wszystko, poznajmy lepiej nasze stworzenia, bo każdego z nich szkoda, co nie stoi człowiekowi na zdradzie.

Paweł od Tarnowa.

Pisanie do pisarza „Zagrody.“

Nieraz nabazgrałem do was pisanie od Sandomierza, które stało drukowane w waszej i naszej gazecie, a ludziska czytali to, nie jeden pokijał głową i westchnął na czytanie, gadając: „prawdę napisał, trzaby tak radzić i robić.“ — Otóż i teraz podaję do wiadomości, na com się patrzył na własne oczy i com słyszał od ludzi.

Jechałem na jarmark do Radomyśla koło Sanu, przejeżdżałem przez wieś Skowierzyn, gdzie się trza przewozić na Sanie do Radomyśla. W tem patrzę, a tu koło jednej zagrody stoi urzędnik i kilku żydów, a kilku gazdów z babami płakali strasznie. Na płacz ludzki to ja już nie przywykły od małego i zaraz mi się miękko robi w sereu i gotów jestem rozbeczeć się jak dziecko.

Pytam ludzi: Co to takiego, że aż ludzie płaczą? Odpowiadają mi, że zjechała komissya z Rozwadowa z żydami, i mają zagrodę chłopską, najlepszą we wsi i to jakie 15 morgów pola, ogrodu i łąki licytować za długi żydowskie, a oto dzieci płaczą, bo ojciec nie dobry zmarnował dziadowiznę i 3 synów dorosłych i żonatych na dziadów obrócił. Ah! dla Boga zawolałem, co się to teraz dzieje na świecie, wszak to dawniej tak nie bywało!

Ale ja nie sędzę i nie potępiam nikogo na cudze gadanie, jeno sam dochodzę wszystkiego; a jak się pokaże na prawdę wina jaka na kim, to mi żal straszny człowieka, który przez złość albo głupotę swoją ginie; a wtedy ratuje go jak mogę i na Boga zdaje osądzenie i ukaranie. — Otóż tak mi ludzie opowiedzieli całą historyję. Na zagrodzie siedział Jan Sowa, który z pierwszą żoną dorabiał się dosyć dobrze i było błogosławieństwo, było kilkoro dzieci, które już wyrosły. Ale dobra gospodyni umarła, Sowa ożentł się z dworską sługą. Ale to powiadają u nas: co dworskie, to nie zawsze boskie, co się we dworze uchowa, to się nie zawsze przecho-

wa“ i tak się porobiło z Sową. Rozłajdaczył się z drugą żoną, zapożyczył się u żydów w Rozwadowie tak, że zagroda cała nie warta za długi. Za takie życie kłopotał go ksiądz, zwoływał na naukę, przy każdym spotkaniu gadał, napominał, ale Sowa i Sowina zawsze jedno i to samo, — w oczy się wypierali a po za oczy cyganili z żydami; nie nie robili, codzień byli pijani, a arendarz w Skowierzynie żył z zagrody Sowy, dzieciom zaś nic się nie dostało. Tak stało 3 lata! Aż tego roku nastąpiła spowiedź św. wielkanocna, wszyscy się wyspowiadali, jeno Sowa i Sowina odkładali i codzień pili i długi robili. — Gdy dzieci mówiły ojcu: idźcie do spowiedzi, bo czas i wstyd dla was, to ojciec niedobry z przekleństwem gadał: co wam do mnie, pilnujcie siebie! Ale Bóg ma moc nad każdym, a kto o tem zapomina, to się dowie raz. Otóż jakoś na tydzień przed św. Wojciechem, rano Sowa poszedł do arendy, palnął aż pół kwarty gorzałczyska, wrócił do domu, zjadł śniadanie, wyszedł na ogród, gdzie ojciec jego drzewiny dużo nasadził, gdzie sam Sowa od mialności się chował i jabłka i śliwki zajadał, w cieniu nie raz spoczywał. Tak też i teraz usiadł sobie w ulubionem miejscu, ale ostatni raz; dorazu odebrało mu mowę, pamięć i zaczął ryczeć jak nieprzymierzając bydle i wyć, aż się ludzie zbiegli; na nosze go położyli, i do chałupy zanieśli, byłoto koło południa, a na rano już nie żył. Umarł tak, jak żył, umarł bez Boga, jak żył w ostatku bez Boga, a dla przykładu pochował go ksiądz cicho, i kazał mu grób wybrać koło trupiarni.

Tak ubyło jednego pijaka, gorszyciela. Co Bóg zrobił z jego duszą, niewiadomo, ale i za takim trza westchnąć; aby mu był Bóg miłostiw, a żyjącym dał rozum, by podobnie nie robili. Została zagroda, bo tej nikt z sobą nie weźmie do grobu; ale została nie dla dzieci, nie na chwałę bożą ani na pożytek sąsiadów, kumów, i znajomych, żydzi ją zabrali, na placu katolickim stanie chałupa żydowska, a na zagrodzie po dziadkach własnych, będą się żywić dzieci cudze. — Dzieci rodne pójdą na cudze progi, i będą płakać wieczyste na ojca, marnotrawcę, co styrał i zmarnował dziadowiznę; a takie słuszne łzy dzieci biednych mają swój znak u Boga, i na ten znak będzie rachunek boski z ojcami i dziećmi. Otóż macie teraz jak na stole, wy pisarzu i wy, co to czytać będziecie; na co to zjechała komissya z żydami na zagrodę Sowy biedaka, a ztąd dowiedcie się sami, że dzieci słusznie aż się od płaczu zachodziły, bo im żydzi za długi wszystko po ojcu i dziadkach za-

brali, a biedne dzieci, co tyle się narobiły na zagrodzie, na starość ani garści ziemi nie dostaną z ojcowizny. I ja sam otarłem łzy rękawem na moich oczach, pomyślałem sobie: jak o zagrodę dbasz, tak na ostatku masz; jak się na zagrodzie Boga nie boisz, to się na niej długo nieostoisz. Ty sam ojciec umrzesz bez kątki, ale dzieci niebożątka przepłaczą cię do dnia sądowego; ich skarga dojdzie do tronu bożego; a co się dostanie twej duszy, najesz się aż po uszy. Cały jarmark chodziłem jak struty, wróciłem do domu bez sprawunku żadnego; a ten przytrafunek i mój smutek opisują wam moi gazdowie i zagrodnicy, abyście ztąd brali naukę i wiedzieli co robić.

Trzymajcie się zagrody i Boga zawsze!

Maciek Gazda od Sandomierza.

Co słyhać w świecie?

W Austrii obecnie głucho, podobnie jak i w całym świecie; nic ważniejszego się nie wydarza coby mogło zająć prawego człowieka. W Pradze czeskiej niedawno strzelano do namiestnika Czech, generała Kollera. Robił to ktoś z rozpusty podobno, — bo nie można powiedzieć, żeby cały naród wiedział o tem, co się ma wykonać na namiestniku. Cesarz austriacki Franciszek Józef ma pojechać do Berlina w początkach sierpnia, i będzie tam obecnym przy przeglądach wojskowych, ma pono przyjechać w tym czasie także i carewicz moskiewski. Ludzie łamią sobie głowę nad tą podróżą, — bądź co bądź pewno ona nie bez znaczenia będzie. Napoleon III był cesarz Francyi ma przyjechać z Anglii (bo tam obecnie mieszka), do Karlsbadu do kąpiel, które znajdują się w Czechach. Miły Boże! Dawniej Napoleon wybierał się do Austrii, jako cesarz; a więc równy naszemu cesarzowi — a dzisiaj przyjedzie on jako poddany. Co to losy robią z człowiekiem.

Parę dni temu, kiedy wracał król hiszpański z królową do swego pałacu, pięć osób strzeliło do powozu królewskiego. Ani król ani królowa żadnej nie odnieśli rany. Jednego napaśnika zabito, dwóch innych uwięziono; wzburzenie z powodu tego jest powszechne. Królewskiej pary jednak ani na chwilę nie opuściła przytomność; — zaraz potem przyjmowali życzenia od ministrów, władz i wszelkiego rodzaju ludzi. Na drugi dzień odprawiono dziękczynne nabożeństwo za szczęśliwe ocalenie.

W Anglii rozprawiają obecnie wiele nad tem, czy znieść karę cielesną w więzieniach, czy

też nie. Różni różnie mówią o tej sprawie, ale jeszcze nic stałego nie postanowiono.

W Ameryce, w kraju co się nazywa *Guatemala*, rząd rozkazał zwinięcie klasztorów jezuitów, i zabranie ich majątków.

ROZMAITOŚCI.

Moskale zabrali w ogóle ziemi Polski do trzynastu tysięcy mil czworobocznych, na których żyje blisko 17 milionów mieszkańców, a więc sama Moskwa zabrała nam 3 razy więcej ludności, jak jest obecnie w Galicyi.

Najurodzajniejsze ziemie polskie są: Na Wołyniu, na Podolu, na Ukrainie i na Kujawach a największe piaski ciągną się na Mazowszu, gdzie leży Warszawa i Płock.

W litewskim mieście Grodzie, co leży nad rzeką Niemnem, płynącym do móza Bałtyckiego, umarł nasz najpotężniejszy król Stefan Batory, roku 1586; w tymże mieście roku 1793, został zatwierdzony drugi rozbiór polski, a wreszcie w r. 1795, złożył ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski, koronę polską w ręce Moskali.

Wywabienie atramentu z płótna. Plamy atramentowe, trzeba jaknajprędzej czystą wodą, i przed wysuszeniem, solą szczawioną, kwasem cytrynowym, lub winnym wymoczyć. Nie trzeba takowych długo zostawiać, bo w takim razie z trudnością przychodzi je wywabić, równie jak plamy rdzy żelaznej. Świeże plamy atramentowe z papieru, wywabiają się następującym sposobem: najprzód, posypują się piaskiem albo zdejmują ile można bibułą, poczem nakrapia się na nie wody czystej, lub mleka. Wilgoć tę wyciągnąć bibułą; nakoniec za potarciem plamy kwasem jakim, plama ta niezawodnie zniknie.

Pomyłki drukarskie w artykule: Rodzina czyli familia.

Str. 83. wiersz 3 od dołu w II. przedziale, zamiast troskliwością czytaj: troskliwość. — Str. 84. wiersz 14 od góry w II przedziale, zamiast: zaprawiając czytaj: zaprawiajcie. — Str. 84. wiersz 30 od góry w II przedziale zamiast: a raczej prośbą czytaj: wreszcie groźbą. — Str. 84. wiersz 12 od dołu w II przedziale zamiast: żądano czytaj: żądam. — Str. 84. wiersz (8—9) od dołu w II przedziale zamiast: inni prawo czują czytaj: inne prawo czują.

Kierujący piśmem: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: *Wincenty Kornecki.*